

Indywidualizm i walka o słowa

Z chińską prehistorią anarchizmu w tle

Daniel Komarzyca

Rok temu, w czasie III Kongresu Anarchistycznego, mówiłem o potrzebie walki o słowa. Próbowałem wyjaśnić, w jaki sposób libertarianizm, który był pierwotnie antykapitalistyczny zaczął być obecnie kojarzony z fanatyczną obroną kapitalizmu, co zaakceptowała nawet większość polskich anarchistów... Gdy polski anarchista mówi dziś o libertarianizmie, to najczęściej nie myśli o własnych poglądach (choć libertarianizm był pierwotnie synonimem anarchizmu), ale zgadza się na to, że libertarianie to „anarchokapitaliści” i inni „radykałni kapitaliści”. Co z tego wynika? Z tego względu, iż libertarianizm pochodzi od słowa „liberty” (czyli wolność), polski anarchista przyznaje rację swoim przeciwnikom, iż to oni są prawdziwie wolnościowcami. Przesadzam? Proszę się zastanowić, kto pierwszy przyjdzie na myśl Polakowi, gdy usłyszy o wolnościowcu (bo takie słowo już u nas funkcjonuje). Czy będzie to ktoś w rodzaju „konserwatywnego liberała”, czy też anarchistaantykapitalista? Dalej zaś: czy anarchiści zrobili coś, by temu przeciwdziałać, czy też sami w tym pomogli? Przedstawiłem proces przechwytywania słów o kluczowym znaczeniu jako zaplanowany i opłacony przez amerykańskich miliarderów, w tym głównie przez Williama Volkera i Charlesa Kocha. W końcu próbowałem skłonić do refleksji kontrowersyjną sugestią, iż większość anarchistów nieświadomie działa według scenariusza napisanego w rezydencjach najbogatszych biznesmenów...

Słowa mają swoje konsekwencje. Gdy biorę do ręki ulotki dominujących dziś w anarchizmie organizacji utożsamiających się nade wszystko z Kropotkinem, Bakuninem i syndykalizmem przyglądam się użytemu tam językowi. Co widzę? Często wspominają one o niehierarchiczności, solidarności oraz równości, ale prawie wcale o wolności... Gdybym miał nikłą wiedzę na temat anarchizmu, taką jak około 97% ludzi, doszedłbym do wniosku, że prawdziwymi „wolnościowcami” są rzeczywiście miłośnicy kapitalizmu. Oni mają usta pełne słów o wolności, podczas gdy polscy anarchiści smęcą coś nierzadko o ogólnoświatowym altruizmie i miłości bliźniego, tylko w mocno lewicowym języku i bez religijnych formułek, a potem się dziwią, że dla wolnościowej ze swej natury młodzieży ciekawsza wydaje się obecnie ideologia nacjonalistyczna („wolność dla narodu”) i kapitalistyczna („wolność wyboru na rynku”). Czyżby więc anarchiści naprawdę zagrali według scenariusza napisanego przez neoliberalów w drugiej połowie XX wieku?

Mam wrażenie, że inicjatywa jest dzisiaj zdecydowanie w rękach prawicy, a lewica właściwie godzi się na bycie w odwrocie. Prawica kradnie anarchizm („anarchokapitalizm”, „anarchokonserwatyzm”, „narodowy anarchizm”, przy czym głównie ten pierwszy pojawia się już nawet w poważnych publikacjach), ale najbardziej niebezpieczne jest to, że kradnie wolnościowość oraz radykalizm w ogóle, obiecując społeczeństwu rzeczywiste zmiany i odwołując się przy tym do czegoś bardzo namacalnego. Kapitalizm i naród są bardziej konkretne, bardziej odczuwalne w praktyce, niż na przykład: „międzynarodowa solidarność robotników” czy jakiś mityczny wszechludzki „komunizm”. Ludzie wolą zazwyczaj konkrety od czegoś niewyraźnego. Młodzież jest przyszłością, a wśród tej polskiej hasła narodowe i kapitalistyczne w dużej mierze opakowane jako wolnościowe mają szczególne powodzenie. Gdy jednak słyszę od wielu anarchistów i anarchistek, że mam solidaryzować się z zupełnie niewolnościowymi masami muzułmanów z Afryki, którzy wdzierają się do Europy i obciążają europejskich podatników kosztami, że winien im jestem gościnność i

pomoc, to czuję się do czegoś zmuszany. W dodatku do czegoś zupełnie nieracjonalnego, kulturowo być może nawet samobójczego. Chociaż gardzę rasizmem i nacjonalizmem, a także pragnąłbym wolności i godnego życia dla tych ludzi w ich rodzinnych stronach, bezwzględnego poszanowania tam ich naturalnych praw przez Zachód oraz rodaków, to tak jak wielu Europejczyków obecnie czuję, że działa się w Unii na niekorzyść wolności, natomiast w ruchu anarchistycznym się to niejednokrotnie popiera. Warto zadać sobie tutaj pytanie czy to nie przypadkiem wielki kapitał pomógł otworzyć Europę na tę masową imigrację?

Wracając jednak do słów... Jako dzieci świat poznajemy poprzez słowa i nawet nasze myśli są często ich pełne. Zakorzenioną w kulturze wyższość mężczyzny nad kobietą w sporej mierze utrwalił język, co podkreślają liczne badaczki feministyczne w swoich strategiach walki z patriachatem. Samo popularne w języku angielskim słowo „man”, którym określa się człowieka, to też według słowników mężczyzna (domyślnie człowiekiem jest więc facet). Dlaczego anarchiści nie podejmują się walki o zachowanie lub odzyskanie ważnych dla siebie słów jako pewny swojej wartości oraz siły, godny przeciwnik prawicy? Być może z tego samego względu, dla którego radykalny antykapitalizm zdominowali marksiści. Mieli oni dobrze opracowaną teorię, nawet jeśli błędną to z niej wypływały czyny. Podczas gdy anarchistyczna teoria jest dość słaba i sami anarchiści wolą się skupiać przede wszystkim na aktywizmie. Wielu poświęca mnóstwo czasu i energii na piękne zazwyczaj czyny, które jednak nie przekonują raczej wielu do anarchizmu. Nawet jeśli ktoś wesprze od czasu do czasu anarchistyczną organizację, chcąc się odwzajemnić za pomoc albo licząc samemu na pomoc. Czy spotykając anarchistów „w czynie”, można dziś usłyszeć od nich nowatorską i dobrze przemyślaną, realistyczną analizę tego jak jest i dlaczego tak jest, wizję jak być powinno i jednocześnie jak naprawdę może być, a także strategię pokazującą jak sprawić, by tak było? Przyszłoby, że z drugiej strony tak zwani „anarchokapitaliści” są przeintelektualizowani i zamiast coś zrobić, to wolą poświęcać się jałowemu tylko teoretyzowaniu, którym karmią ego. Generalnie skrajności są szkodliwe, a teoria i praktyka nie powinny być rozdzielane. Potrzebna jest równowaga i poważne potraktowanie obydwu. Dzisiejsi anarchiści teorię w większości czerpią jednak, jeśli już, to często z książek różnych nieanarchistycznych teoretyków lewicowych, nie są więc samodzielni intelektualnie. Później pod pewnymi względami myśl anarchokomunistów i anarchosyndykalistów przypomina marksistowską, która nie jest dziś już raczej traktowana poważnie, gdyż jej błędy historia wykazała ponad wszelką wątpliwość. Moim zdaniem to podstawowa słabość dominującego nurtu anarchizmu. Rozmywa to, co w anarchizmie jest wyjątkowe, czyniąc z siebie słabsze ogniwo w szerszym ruchu antykapitalistycznym i alterglobalistycznym.

Trudno skutecznie walczyć o słowa, gdy się ma tak słabą pozycję pod względem teoretycznym. Myślę, że może być ona celowa, że głęboką refleksję wielu anarchistów w ramach ruchu uważa za „burżuazyjne wywyższanie się”, czy coś w tym stylu (choć mogę się mylić). Ideolodzy kapitalizmu dbają bardzo o swoje intelektualne zaplecze i to oni dyktują na tym polu warunki. Anarchiści zaś w wielu sprawach pozostają niestety nieświadomi lub nie czują się na tyle silni, by podjąć się walki intelektualnej. Stąd „przeciętnemu człowiekowi” anarchizm wyda się niepoważny. Potrafi dostarczać trochę inspiracji innym ideologiom

i ruchom, które go skubią, ale jako całość jest odrzucany, jako po prostu myślenie życzeniowe. Na samych emocjach i woli daleko się nie zajdzie, choć można od czasu do czasu dokonać czegoś wielkiego. Stąd może dzisiaj romantyczny kult rewolucji hiszpańskiej i machnowszczyzny, a także dość marginalnych w skali świata choć chwalebnych projektów w rodzaju Rożawy i zapatystów. Taki romantyzm jest wartościowym dodatkiem do ruchu, ale gdy przejmuje nad nim kontrolę to niszczy teoretyczną pracę u podstaw.

Wolny rynek to narzędzie globalnego kapitału i zła. Takie jest dzisiaj podejście wielu anarchistów. Ideolodzy kapitalistyczni są tym zachwyceni, ponieważ oddaje im to całą tradycję anarchizmu indywidualistycznego i wolnorynkowego, który pierwotnie wcale nie był prokapitalistyczny. Właśnie na rzekomym pochodzeniu od tej tradycji budują swoją historię „anarchokapitaliści”, co pomaga im uzasadnić, że ich poglądy są w jak najbardziej wiarygodny sposób zakorzenione w prawdziwym anarchizmie. Jednak nie są, a niechęć do wolnego (!) rynku u większości współczesnych anarchistów tworzy wrażenie, iż anarchizm nie jest za wolnością w sferze gospodarczej. Wolny rynek ma wolność w nazwie, a skoro okazuje się być „ziem”, to w takim razie anarchiści chcieliby ludzi w pewnej przynajmniej sferze życia zniewolić... Do takich wniosków można dojść tym bardziej, gdy skojarzy się wyłącznie biedę i gnębienie ludzi, które zafundowali ludzkości komuniści, z ciągłym przywiązaniem do komunizmu u wielu anarchistów, nieróżniącym się tak bardzo od marksistowskiego ideału. Gdy doda się do tego jeszcze obraz anarchisty jako chuligana, którym karmi ludzi państwowo-korporacyjna propaganda, to anarchizm przestaje się kojarzyć z poważną wolnościową alternatywą, a jedynie z chaosem („anarchią”) i utopijną równością, urawniłowką. Subkulturowy w dużej mierze charakter ruchu anarchistycznego też nie pomaga. Tak działa marketing i działa dotąd niestety na naszą niekorzyść.

Wolny rynek jako idea mógłby być jednak potężną bronią w walce a globalnym kapitalizmem. Ten kapitalizm to sojusz państwa i korporacji, dwóch bliźniaczych biurokracyjnych instytucji, bezdusznych machin. Sojusz tak naprawdę daleki od wolnego rynku. WTO kocha wielotomowe dokumenty, przeraźliwie długie i trudne, ukoronowanie marzeń urzędników. Współczesne państwa uregulowały już dokładnie każdą prawie sferę życia. Podatki i inne daniny publiczne są tak liczne i skomplikowane, że wizyta w Urzędzie Skarbowym budzi strach i trwogę. Państwowy socjał uspokaja buntownicze nastroje, tworzy masę biernych jej beneficjentów, odwraca też uwagę od niesprawiedliwości samego systemu na podobnej zasadzie, jak działalność filantropijna kościołów i bogaczy. Nie bez powodu kapitaliści w obawie przed rewolucyjnym antykapitalizmem sami poparli budowę konsumpcyjnego państwa dobrobytu, a konserwatyści w dużej mierze temu sprzyjali (to konserwatywny paternalizm pochodzący z feudalizmu). Instytucji jest mnóstwo, a wciąż nowe prawo produkuje się taśmowo, gdzie zatem w tym wszystkim jest wolny rynek? Czy korporacje byłyby tak silne na prawdziwym wolnym rynku bez wsparcia państw? Państwa tworzą mnóstwo regulacji zabezpieczających uprzywilejowaną pozycję wielkich graczy, a nawet tworzą socjał dla korporacji (*corporate welfare*). Neoliberalowie deregulują tylko niektóre dziedziny, w których bogaci wolą mieć wolną rękę. Idol wielu kapitalistów, prezydent Ronald Reagan nie wprowadził wcale wolnego rynku. Tylko odciążył najbogatszych (ich majątek miał magicznie skapywać na uboższych, ale nie skapnął). Można dowodzić, że

prawdziwie radykalne zbliżenie się do ideału wolnego rynku zniszczyłoby kapitalizm, nie tylko ten korporacyjny.

Czym różni się wolny rynek od kapitalizmu? Pierwsi ekonomiści promujący wolny rynek definiowali go przede wszystkim jako rynek bez przywileju. Wprowadzanie jego elementów wyciągnęło z biedy i głodu więcej ludzi, niż kiedykolwiek uczyniły to partie socjalistyczne, takie są fakty. Dzięki temu wielu ludzi zaczęło żyć lepiej niż dawniej szlachta. Najlepsza jakość życia jest w krajach, które najbardziej zbliżyły się do wolnego rynku (Nowa Zelandia, Kanada i Australia), a największa bieda panuje zazwyczaj tam, gdzie rynek ten się niszczy i bardzo ogranicza (głównie kraje afrykańskie, ale też Ukraina i Korea Północna). Obecny rynek, na którym występuje tak ogromna akumulacja bogactwa w rękach tak niewielu, nie jest wolny. Sprzyja przede wszystkim realizacji potrzeb symbolicznego 1% arystokracji pieniądza. Bawiącej się głównie pieniądzem finansjery, i to tego nielicznego klubu wartości promuje. Czym jest z kolei kapitalizm? Jest on właśnie tym, co sprzedaje się obecnie w opakowaniu wolnego rynku, a co na rynku tylko pasożytuje. To system przywileju gwarantowanego przez państwo tym, którzy wiele posiadają. Umożliwiający im jeszcze większe gromadzenie bogactwa i umacnianie swych wpływów. To między innymi dziwne formy własności, które rozpowszechniły się w imperiach i wymagały przymusu państwa dla ich zachowania, ponieważ sprzeczne są z intuicją moralną: własność intelektualna (głównie patenty), własność nieobecnych właścicieli, dla których inni wykonują pracę w przedsiębiorstwach, własność akcjonariuszy w promującym spekulację kapitalizmie finansowym, a także wykluczająca pozostałych członków społeczności z czerpania zysków w pełni prywatna własność ziemi. Chociaż się jej nie stworzyło. Kapitalizm narzucany był dzięki interwencji państwa, na przykład poprzez wypędzanie chłopów z pól do pracy w fabrykach. Nie może być kapitalizmu bez państwa, a zatem „anarcho-kapitalizm” to ułuda, to sprzeczność wewnętrzna. Prawdziwie wolny rynek służyłby przede wszystkim zwykłym ludziom, czego plutokratyczny kapitalizm wcale nie zapewnia. „Wolny rynek” jako synonim kapitalizmu jest zwykłą manipulacją. W „anarchokapitalizmie” wszystko sprowadza się do praw własności, jak przyznają sami zwolennicy tej hybrydy. To nie wolność jest dla nich najważniejsza, a skoro tak, to nie powinni się oni zwać „fibertarianami” ani „wolnościowcami”, ale propertarianami (od ang. *property*) lub własnościowcami. Gdy zakres wolności jednostki wyznaczany jest w państwie przez zakres posiadanej przez nią własności, to indywidualizmem mogą się cieszyć tylko nieliczni, nie ma też wtedy tak naprawdę równej wolności, a skoro jest ona skrajnie nierówno dzielona i uzależniona od stanu posiadania, to przestaje być wartością samą w sobie. Staje się zaledwie instrumentem podporządkowanym czemuś Innemu. Poza tym kapitalizm jako system już mamy, a zatem „anarchokapitalizm” nie jest żadnym radykalnym poglądem. Jest on jedynie wzmocnieniem patologii kapitalizmu sprzedawanym poprzez nieco anarchistyczną retorykę (tak dla młodzieży). Współpraca wielu tzw. „akapów” z organizacjami kapitalistycznymi tylko to potwierdza.

Czyż odebranie wolnego rynku ideologom kapitalizmu nie powinno być ważnym celem anarchistów? Kapitalizm można moim zdaniem skutecznie zniszczyć tylko poprzez jego oddzielenie od rynku, tak jak w nowoczesnym świecie rozdzielono państwo od religii, chociaż przez wieki były one złączone ze sobą. Dzięki temu państwo straciło nimb świętości,

którym od swych początków było otaczane, łatwiej je było zatem atakować. Również nagi kapitalizm po rozdzieleniu pokazałby swoje prawdziwe podłe oblicze, a rynek byłby uwolniony i zwrócony społeczeństwu. Sam kapitalizm to po prostu następca feudalizmu, tylko bardziej efektywny i dający ludziom złudzenie wolności. Pomóc w rozdzieleniu prospołecznego rynku od antyspołecznego kapitalizmu może anarchizm indywidualistyczny, mający korzenie w radykalnym liberalizmie. Z tego punktu widzenia „święta” kapitalistyczna własność prywatna to często po prostu kradzież sankcjonowana przez państwo, to rabowanie sprawiedliwej i własności pracowników. Współcześni liberałowie to płatni zdrajcy, pacholki elity władzy. Liberalizm nie jest jednak wrogiem absolutnym, jakim byli i są konserwatyści.

Zachodni anarchizm powstał z liberalnej myśli oświeceniowej podobnie jak socjalizm, choć to anarchizm był pierwszy. W dawnym liberalizmie musi więc być coś radykalnego, rewolucyjnego, emancypacyjnego. Sam liberalizm wiele zawdzięcza wiedzy o bezpaństwowych społeczeństwach Indian Ameryki Północnej oraz odkryciu świeckiej myśli chińskiej, w której była obecna idea rewolucji. Wielu radykalnych liberałów przeciwnych było pracy najemnej, gdyż w ich odczuciu niszczyła ona indywidualizm - uczyła bowiem podległości, bycia zależnym od właścicieli, bezmyślnego wykonywania rozkazów, odbierała też po prostu pracownikom godność, czyniąc z nich bezwolne trybiki pozbawiane własnego rozumu. Z tego też powodu słynny zwolennik rewolucji, Thomas Jefferson, nie uznał prawa do własności za naturalne (za takie uznał życie, wolność i swobodę ubiegania się o szczęście), popierając większą równość ekonomiczną. Thomas Paine sprzeciwiał się absolutnej własności prywatnej ziemi takiej, jaką dziś zaciekle bronią w większości tzw. „libertarianie”. Pochodzący zaś z ekonomicznego kierunku Adama Smitha socjalizm ricardiański głosił poglądy bliskie mutualistycznym. Nawet późniejszy wielki liberał, John Stuart Mill był zdecydowanym zwolennikiem spółdzielczości pracowniczej. Neoliberalizm to nowotwór, a nie prawdziwy spadkobierca radykalnego liberalizmu. Neoliberalizm i amerykański „libertarianizm” to własność ponad wolnością i egoizm ponad indywidualizmem. To degeneracja.

Zachodni anarchizm powstał najpierw w wersji indywidualistycznej (William Godwin, R. J. Proudhon, J. Warren i tak dalej), a dopiero potem kolektywistycznej. Na podobnej zasadzie, do anarchizmu przekonał mnie najpierw indywidualista Albert Jay Nock (poprzez swoją książkę „Państwo - nasz wróg”), a dopiero potem zacząłem skręcać wyraźnie w lewo i opowiedziałem się całkowicie po stronie antykapitalizmu. Za najciekawszy uważam pochodzący od Proudhona mutualizm, ze swoją teorią własności użytkowej (*possession*), a także wizją socjalizmu wolnorynkowego i bezpaństwowego.

Wielu wczesnych amerykańskich indywidualistycznych anarchistów popierało mutualizm i utożsamiało się z socjalizmem, a także uznawało radykalnie wolnościowe prawa naturalne. Owe przywiązanie do zasad uważam za bardzo cenne. Zniszczyła to niestety później popularność nihilistycznego egoizmu Maxa Stirnera. Wciąż jednak kolektywistyczni anarchiści nadmiernie podkreślali podobieństwo wszystkich ludzi do siebie oraz to, co ich łączy, podczas gdy anarchoindywidualiści doceniali naturalną różnorodność i samoistną wartość jednostki jako jednostki. Być może z tego powodu na przykład homoseksualistom

trudno się było odnaleźć w kolektywizmie i znacznie lepiej przyjęci zostali oni w nurcie indywidualistycznym.

Interesującą i uwspółcześioną wersję indywidualistycznego anarchizmu prezentuje Kevin Amos Carson, pozostaje mi tylko zachęcić do zapoznania się z jego poglądami. Socjalizmu wolnorynkowego nie należy oczywiście utożsamiać z systemem, który występuje obecnie na przykład w Chinach kontynentalnych. Nie ma tam bowiem ani wolnego rynku (uprzywilejowana rola partii jest bardzo silna i niepodważalna, to po prostu klasa biurokratyczna), ani prawdziwego socjalizmu (pracownicy nie posiadają przedsiębiorstw, a ludność nie kontroluje ziemi). Anarchizm indywidualistyczny zawsze będzie się różnił też od anarchokomunizmu, ponieważ w tym pierwszym rozdzielanie zasobów powinno następować na zasadach przede wszystkim wolnorynkowych, podczas gdy drugi opowiada się za mechanizmem kolektywnym, który w historii wielokrotnie pokazał swoją niską efektywność. Indywidualizm wymaga odrzucenia koncepcji rozmytej własności u anarchokomunistów właścicielem danego miejsca pracy byłoby konkretnie pracownicy, a nie nieokreśleni wszyscy czy jakaś cała „wspólnota” lub ludzkość. Tak samo odrzucane byłoby pojęcie „dobra ogółu” jako ze swej natury puste znaczeniowo i potencjalnie niebezpieczne dla jednostki, ponieważ od niej zupełnie oderwane i w arbitralny sposób definiowane. Indywidualizm szanuje prawa każdego indywiduum, ale nie może się zgodzić na zwykły dyktat większości. Komunizm to skrajna i ultrademokratyczna wiara w niezwykłą mądrość i szlachetność mas, podczas gdy indywidualizm nie wymaga od ludzi tak wielkiego zaangażowania w sprawę wspólnoty, nie ufa też dominacji tłumu nad jednostką. Większość to po prostu siła, a niekoniecznie racja. Ludzie powinni decydować w sprawach bezpośrednio ich dotyczących, a nie udawać znawców w sprawach zdecydowanie przekraczających ich kompetencje, stąd też miejsce na mechanizm rynkowy i uprawnienia naturalne w indywidualizmie. Dla indywidualisty komunizm może działać na matą skalę (dobrowolna komuna), ale wprowadzenie go na dużą jest niedorzeczne i z konieczności przymusowe. Indywidualista nie zamierza też usilnie promować altruizmu, chociaż nie musi wcale być egoistą. Zauważy on też, że anarchokomunista poprzez odrzucenie pieniądza i koncepcji uprawnień naturalnych powtarza dogmaty zagorzałych obrońców państwa, iż bez tej organizacji nie może być rzekomo ani pieniądza, ani uniwersalnych praw jednostki. Dzisiejsi anarchokomuniści podtrzymują moim zdaniem te słabości, ponieważ wydają się zawierzać głównie jednej i dość specyficznej nauce socjologii. Indywidualiści natomiast znacznie bardziej zainteresowali się innymi naukami, ważniejszymi dla rozwoju ideologii politycznej, głównie filozofią i ekonomią.

Anarchizm indywidualistyczny stworzył więc teoretyczne podstawy anarchizmu, prawdopodobnie nie powstał on jednak po raz pierwszy na Zachodzie. Z moich badań wynika, iż o pierwszym anarchizmie w historii ludzkości można mówić w przypadku Chin. Również tam najpierw rozwijał się anarchizm indywidualistyczny i filozoficzny (od około V wieku p. n. e. do około III wieku p. n. e.), a dopiero później bardziej kolektywistyczny, choć z zachowanymi elementami indywidualizmu (od III wiek n. e. do około V wieku n. e.). Związany był on ściśle z nurtem myślowym określanym mianem taoizmu i neotaoizmu. W chińskim średniowieczu został nazwany „wujun”, co znaczy „bez władcy”, bardzo podobnie zatem

do greckiego „anarchos” (czyli też dosłownie „bez władcy”), od którego pochodzi zachodnia nazwa Anarchizm”. Jego głównymi przedstawicielami byli Ruan Ji oraz Bao Jingyan (około 300 r.), a podwaliny dali mu dawniejsi filozofowie-indywidualiści: Yang Zhu (Jang Czu) i Zhuangzi (Czuang-cy). Starożytny chiński anarchizm uważam za najlepszy przykład indywidualizmu, ponieważ nie był on wcale skażony kapitalizmem, w przeciwieństwie do sporej części indywidualizmu zachodniego. Chiński i zachodni anarchizm rozwinął się niezależnie od siebie, obie tradycje mogą jednak obecnie zostać połączone w celu wzmocnienia teorii anarchistycznej.

Dla Chin wyjątkowe było zwrócenie szczególnej uwagi na związek między słowami a rzeczywistością społeczno-polityczną. Konfucjusz chciał rozpocząć rządy od „naprawienia nazw”. Według niego oraz późniejszych konfucjanistów, nazwy nie są poprawne i stąd się bierze chaos w społeczeństwie. Taoiści z kolei byli wolnościowcami i postanowili wykorzystać słowa nie w celu walki o zachowanie systemu, ale jego zakwestionowania. Na przykład Laozi (Lao-cy) uczył sceptycznego podejścia do języka i jako prawdopodobnie pierwszy w historii podjął się sporego wysiłku aby dowartościować te słowa, które kojarzą się silnie z kobietami, a zdekonstruować męskie i dominujące. Była to wczesna próba pozbycia się tego, co badaczki feministyczne zwą Adrocentrycznością języka”, czyniąc to poprzez zmianę konotacji słów czyli skojarzeń, które one budzą. W popularnej księdze napisanej przez Laozi kobiece okazało się lepsze od męskiego i budziło zdecydowanie bardziej pozytywne skojarzenia. Kolejny wielki taoista -Zhuangzi - analizował dokładnie język i wykorzystał zdobytą wiedzę aby pokazywać względność tego, co konserwatyści przedstawiają w kulturze jako absolutne, a także by sprawić, że władza zacznie budzić negatywne skojarzenia i ustąpi pierwszeństwa swobodzie jednostki. Oczywiście nie trzeba było długo czekać by nadeszła autorytarna reakcja ze strony państwa i korzystających z jego wsparcia etatystycznych intelektualistów. Wolnościowe poglądy były tłumione i przejmowane przez rządzących w celu ich zniekształcenia, niemniej jednak taoizm doprowadził do długobwałych konsekwencji. Przez całą historię Chin w taoistycznych organizacjach kobiety zachowały status równy mężczyznom (w przeciwieństwie do buddyzmu i konfucjanizmu), taoizm jako prawie jedyny umożliwiał krytykowanie systemu i podejmowanie działań mających na celu zachowanie własnej indywidualności, ponadto jeszcze w IX - X wieku pamięć o ojczystym anarchizmie w Chinach całkiem nie umarła, a w sporej mierze

taoistyczna potężna rebelia Żółtych Turbanów z II wieku n. e. niemal zniszczyła państwo w imię budowy nowego egalitarnego społeczeństwa, zaszczepiając na przyszłość u ludzi ideę rewolucji (sama mogła być pierwszą taką w historii).

Ta chińska intelektualna walka o język może zainspirować współczesnych anarchistów, by również przystąpić do walki o słowa. Najpierw może o odzyskanie tych, których zawłaszczenie zaplanowali sobie ideolodzy kapitalistyczni. Podsumowując, ich kłamstwa są następujące:

1. uznawanie się za prawdziwych następców anarchoindywidualistów oraz radykalnych liberałów,

2. przedstawianie libertarianizmu u (ruchu wolnościowego) jako z natury silnie prokapitalistycznego, a także
3. uproszczenie wszystkiego do takiej oto fałszywej walki: kapitalizm = wolny rynek = własność prywatna /KONTRA/ socjalizm = etatyzm = własność państwowa. Z tego karygodnego uproszczenia wynika kolejne kłamstwo, najbardziej drażniące anarchistów:
4. prawdziwy anarchizm i wolność są prokapitalistyczne, a antykapitalistyczni anarchiści tak naprawdę popierają państwo, bo jedyną alternatywą dla własności prywatnej jest ostatecznie taka, jak w krajach rządzonych przez komunistów. Zanim jednak zaczniemy zwalczać ostatnie kłamstwo, najpierw należałoby zacząć od podważania tych wcześniejszych, gdyż to one stanowią budulec czwartego.

Chiński protoanarchizm indywidualistyczny wywodzi się od Yang Zhu. Odrzucał on religijność i władzę polityczną, wierzył zaś w porządek spontaniczny, w szczególną wartość wolności jednostki oraz bycia autentycznym. To on prawdopodobnie odkrył w Chinach jednostkę jako niezależny od innych organizm biologiczny, który nie był jedynie częścią większej całości społecznej, a ponadto którego sens życia, tożsamość oraz wartość nie zależała od jakichś grup czy relacji z nimi. W ludzkiej naturze zakorzenił też Yang Zhu moralność, nie utożsamiał jej jednak z altruizmem (przy czym nie był wcale egoistą w stylu Stimera). Warto zauważyć, jak często altruizm wzmacnia polityków, którzy rzekomo „służą” narodowi i „poświęcają” się dla dobra wszystkich, a wychowani na dominującym przez tysiąclecia altruizmie ludzie w to wierzą i są wdzięczni, są też gotowi do licznych poświęceń dla państwa w imię tego altruizmu. Podejście Yang Zhu było racjonalne, czynił on każdego odpowiedzialnym za swój los, zachęcając do posłużenia się rozumem w decydowaniu o sobie. Stąd też jedynymi przyrodzonymi obowiązkami indywidualium była troska o własny rozwój fizyczno-psychiczny, a także równy szacunek dla wolności każdego z osobna i jego dążeń do szczęśliwego życia. Indywidualizm Yang Zhu był radykalny, ale na jego podstawie nie można by bronić kapitalizmu, gdyż ten opiera się na szczególnym znaczeniu własności rzeczy, natomiast Yang Zhu miał nauczać, że każdy posiada własne ciało, a życie jest zdecydowanie ważniejsze od rzeczy. Zdrowie ciała i umysłu jest tak ważne, bo wewnętrzne względem jednostki, natomiast własność rzeczy odwraca raczej od tego uwagę i kieruje ją na to, co jest zewnętrzne (w tym również na zewnętrzną pozycję społeczną). Nadmierne gromadzenie dóbr było dla Yang Zhu wbrew indywidualizmowi, krytykował on to niejednokrotnie, tak więc typowo kapitalistyczny materializm i konsumpcjonizm są przeszkodą dla dobra jednostki (przeszkodą był też komunizm i zwalczał on mających takie poglądy motistów). Nawet idealistyczna wizja przez całe lata wyprawiającego sobie żyty kapitalisty, który bardzo ciężką pracą i surowymi wyrzeczeniami doszedł do bogactwa, nie zdobyłaby przychylności Yang Zhu. Dbałość o życie, zdrowie i płynące z wnętrza szczęście są przecież ważniejsze od budowania za wszelką cenę biznesu i osiągania wspaniałej reputacji. Kapitalizm tak pod względem ekonomicznym, jak i kulturowym tworzy zatowarowaną

jednostkę goniącą za tym, co na zewnątrz, przez co gubi ona całe swoje przyrodzone bogactwo wewnętrzne i naturalną indywidualność, przystosowując się do oczekiwań kapitalistów, polityków, a także świata mody i reklamy. To zdecydowanie nie jest indywidualizm Yang Zhu, tylko jego przeciwieństwo. Tę radykalną chińską myśl rozwijał później przede wszystkim Zhuangzi, który w kilku rozdziałach swojej książki wyłożył w wyraźny sposób anarchistyczne poglądy, a także całą filozofię wolności oraz wyjątkowości jednostki. Myślę, że tak rozumiany indywidualizm mógłby dzisiaj wielu skłonić do refleksji, iż zatracili w rzeczywistości samych siebie goniąc za celami innych i w interesie nade wszystko innych, a reklamy głoszące „to wszystko dla ciebie” i Jesteś dla nas wyjątkowy” są zaledwie karykaturą indywidualizmu.

Współcześnie bardzo zmniejszyła się liczebność na Zachodzie kolektywistycznej klasy robotniczej, a zachodnia kultura coraz słabiej dostarcza nam sens życia. W połączeniu taoistycznego libertarianizmu z wolnorynkowym socjalizmem widzę dużą szansę na przyszłość anarchizmu, przede wszystkim na odnowienie jego nurtu indywidualistycznego, na oczyszczenie go ze szkodliwego egoizmu Stimera i na dostarczenie mu inspiracji płynącej z chińskiej mądrości pierwszych wolnościowców w historii, w czym mam nadzieję pomóc. W ramach *rebrandingu* nazwałbym to „kooperatywną wolnościowością”, „taoistycznym indywidualizmem” oraz „wolnorynkowym antykapitalizmem”. Widzę w tym też szansę na budowę niezależnej teorii anarchistycznej, która w centrum będzie miała sprzeciw wobec władzy. Przede wszystkim tej państwowej, gdyż to wyróżnia anarchizm. Państwo rządzi głównie w interesie swoich elit urzędniczo-politycznych i ma stałą tendencję do alienowania się od zwykłych ludzi, do dążenia w kierunku autorytaryzmu (o ile się go skutecznie nie powstrzymuje), do bratania się z bogatymi i do unikania kontroli społecznej, tworząc przy tym przywileje oraz niesprawiedliwość, to zgodne z intuicją oraz doświadczeniem podejście, z którego pełne wnioski wyciągają tylko anarchiści. Gdy jednak zaczynamy wzorem różnych marksistów widzieć w politykach tylko i wyłącznie bezwolne marionetki w rękach kapitału, w jakiegokolwiek różnicy majątkowej przyczynę istnienia państwa, w rynku wroga, w polityce społecznej państwa dobro, i tak dalej, to tracimy tym samym z oczu własną tożsamość. Pewne działania państwa zmniejszają niesprawiedliwość, ale to jedynie protezy prawdziwych rozwiązań, gdyż samo państwo najpierw tworzy problemy, a potem działa na rzecz ich łagodzenia. Bez akceptowanego przez państwo wyzysku i niesprawiedliwości na rynku nie byłoby potrzeby prowadzenia rozbudowanej polityki „społecznej”. Uparcie wierzę, że wyjątkowe, anarchistyczne podejście to dostrzeżenie w państwie twórcy i obrońcy wyzysku ekonomicznego, a nie jedynie biernego i niesamodzielnego narzędzia, które czasem nawet dzięki „demokracji” potrafi być „OK”. Wiem, że anarchiści oficjalnie w to nie wierzą; po prostu obserwując mam czasem wrażenie, że nieoficjalnie część jednak wierzy. Marzy mi się równowaga między dbającym o teorię anarchizmem indywidualistycznym, a dbającym o działania anarchizmem typowo socjalistycznym; byłby to anarchizm bezprymiotnikowy, bez skrajności kapitalizmu i komunizmu, prymitywizmu i egoizmu. Za sukces uznaję, jeśli ktoś po lekturze tego tekstu nazwie się, tak jak ja, wolnościowcem.

Mam nadzieję, że udało mi się wyjaśnić, dlaczego anarchizm wolnorynkowy oraz indywidualistyczny musi być antykapitalistyczny, a walka o słowa to nie jedynie intelektualna

zabawa, skoro z powodzeniem wykorzystują ją przeciw nam kapitaliści... Być może najwyższy czas pokazać, że anarchizm kontratakuje. W końcu aksjomat nieagresji Rothbarda przewiduje dla wszystkich samoobronę.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Daniel Komarzyca
Indywidualizm i walka o słowa
Z chińską prehistorią anarchizmu w tle

pl.anarchistlibraries.net